

Po co są szkolne stopnie?

Zastanówmy się, po co są stopnie.

Niektórych rodziców (bo nie wszystkich) interesuje to, czy dziecko dostaje „dobre”, czy „złe” oceny. Gdy pociecha informuje o piątkach i szóstkach rośnie w nich duma. Zapewne myślą - „mam zdolne dziecko, posłuszne, pracowite”, „dobrze je wychowałem”, „dbam jego przyszłość”. Gdy słyszą o jedynkach i dwójkach pojawia się smutek i złość. Złość na dziecko, na nauczycieli, rzadziej na siebie (,że nie dopilnowali, nie zadbali). „Dostał jedynkę tuman, leń, nie chce mu się uczyć, już ja mu wybiję z głowy ten komputer” - takie zdania przemykają im przez głowę Czasem rodzice przeprowadzają dochodzenie pytając dziecko – „jak do tego doszło?” (niestety szybciej w przypadku „złych” stopni) i mogą usłyszeć od młodego człowieka (broniącego swojego poczucia wartości i dostępu do Internetu) o niesprawiedliwych, złośliwie zaskakujących nauczycielach. Gdy rodzice przyjmą tę wersję są gotowi iść i walczyć o ... swoje dobre samopoczucie. Bo przecież „jedyńska” pociechy – gdyby uznać, że odzwierciedla ona brak poprawnych odpowiedzi na klasówce – może świadczyć o niedostatku zdolności lub/i zapału do nauki.

To zaś może wynikać z niedoskonałości samego rodzica – może dziecko ma zdolności i pracowitość po nim? Więc mama, czy tata żądają wyjaśnień. Nauczyciel wówczas przedstawi im wyjaśnienia.

Mało tego – umocni się w przekonaniu, że postawił właściwą ocenę, a rodzice są niesprawiedliwi. Dla samego dziecka stopień to także problem. Nie tylko z powodu reakcji mamy i taty (czasem tej reakcji nie będzie - niestety są rodzice, których nie interesują osiągnięcia szkolne dziecka).

Dzieci się porównują. Dzieciom zależy na uwadze i przychylności ze strony dorosłych. Czwartoklasista, który dostaje jedynkę czuje się

źle widząc nauczycielkę serdecznie gratulującą piątki innemu dziecku. Zaczyna myśleć o sobie, że jest gorsze, mniej zdolne. Nikt z nas nie lubi tak myśleć o sobie.

Więc dziecko zaczyna myśleć, że stopnie to jest coś, o co nie warto się starać (więc gdy dostanie kolejne jedynki to nie będzie efekt jego niższych zdolności lecz „świadomego olania szkolnych bzdetów”). Teraz nauczyciele mogą mu już te jedynki stawiać do woli.

Młody człowiek robi dobrą minę do tej gry, ale gdzieś tam w głębi ich duszy zagnieżdża się myśl – „jesteś do niczego”. Jeżeli nie otrzyma wsparcia ze strony świadomych rodziców ta myśl może stać się ukrytym programem jego życia – „jesteś do niczego, nigdy ci się nic nie uda, więc nie będziesz miał dobrej pracy,

nie zasługujesz na dobre traktowanie, itd.”. Rodzice mogą też swoimi oczekiwaniami pogłębić kłopoty dziecka. Chcą mieć piątki i szóstki na świadectwie „ze wszystkiego” – myśląc, że to świadczy o zdolnościach ich dziecka oraz o ich talentach wychowawczych.

Żądają więc takich stopni, wymuszają, straszą... W tym straszaniu wspierają ich także nauczyciele myślący, że zagrożenie „jedyneką” skłania do nauki. Tak nie jest – zazwyczaj zachęca dziecko do myślenia, jak jej uniknąć (może nie pójść do szkoły? uciec z lekcji? Ściągnąć?). Niektóre dzieci walczą – zamieniając swoje życie w „zakuwanie”. Gdy dostają oczekiwane przez rodziców oceny (z czasem myślą, że same chcą tych ocen) nabierają przekonania, że tak trzeba – w przyszłości mogą być świetnymi pracownikami korporacji. Niektórym dzieciom się nie udaje. Może „zakuwają” za mało, może nie tak, a może zdolności mają inne niż związane z wymaganiami szkolnymi? Może za bardzo się boją?

Jeżeli z klasówki grozi jedynka - to zaś oznacza złość rodziców, złośliwe docinki nauczyciela (niestety to się ciągle zdarza), kpiny kolegów, to dziecko przeżywa tak silne emocje, że nie jest w stanie przypomnieć sobie tego, czego się uczyło i nauczyło. Dziecko nie wierzy w to, że osiągnie sukces, zaczyna się bać klasówek, bać

lekcji, bać szkoły. Ten lęk może stać się początkiem depresji...

Oczywiście „złe” szkolne oceny to tylko jeden z czynników, które prowadzą do takich konsekwencji. Moim zdaniem to ważny czynnik. Przecież w szkole spędzamy co najmniej kilkanaście lat (ustawowo obowiązkowa nauka od 6 do 18 roku życia) i przez te lata dostaniemy tysiące stopni.

Otrzymywanie piątek w szkole też może być przyczynkiem do smutnego życia. Współczesne systemy oświatowe promują osoby, które znakomicie odtwarzają wymaganą wiedzę i umiejętności - „piątka” za analizę wiersza, za wymienienie przyczyn chrztu Polski, za opis zjawiska fotosyntezy, itd.

Uczeń z piątkami na świadectwie myśli o sobie, że coś znaczy, coś potrafi, coś umie.

Tylko, że „dorosłe” życie nie polega na „odtworzeniu szkolnej wiedzy i umiejętności”.

Gdy młody człowiek mimo „dobrego” świadectwa nie radzi sobie z rzeczywistością czuje się oszukany. Jego wizja siebie rozpada się. Stopnie nie tylko wpływają na myślenie młodego człowieka o sobie zniekształcając obraz jego prawdziwych możliwości. Stopnie też – paradoksalnie - zniechęcają do uczenia się. Takie wnioski przedstawia Alfie Kohn w tekście "Argumenty przeciwko stopniom szkolnym" <http://www.alfiekohn.org/teaching/tcag.htm> . Powołuje się tu na badania wykazujące, iż uczniowie myśląc o ocenie tracą zainteresowanie tym, czego się uczą. Nie zastanawiają się też głębiej nad sensem tego, czego się uczą. Uczą się tylko po to by dostać dobrą ocenę. Stopnie też skłaniają uczniów do „chodzenia na łatwiznę”. Jeżeli piątkę można dostać za przeczytanie i omówienie lektury do wolą wybrać jak najcieńszą – ocena taka sama o mniej wysiłku. Nastawienie na oceny może prowadzić także do zwiększonej chęci do oszukiwania. Po co właściwie czytać lekturę, jeśli wystarczy przeczytać omówienie? (Słyszałem o polonistkach, które próbują z tym walczyć zadając bardzo szczegółowe pytania do

które próbują z tym walczyć zadając bardzo szczegółowe pytania do lektur „przy okazji wylewając dziecko z kąpielą” bo wówczas dyskusja o miłości może zamienić się w ustalenie, na jakiej wysokości znajdował się balkon Julii.)

Można też pójść dalej – na klasówkę przynieść „gotowiec”, pracę domową „spisać” z Internetu... Jeżeli w szkole chodzi o dostawanie dobrych stopni to uczenie się jest drogą wymagającą największego wysiłku i najbardziej zawodną! Co się dzieje, gdy osiągnąć nie można, a młody człowiek uważa, że „musi” dostać dobrą ocenę? No cóż – jest amfetamina...

Wracając do różnicy w entuzjazmie maluchów i nastolatków w nastawieniu do szkoły – jedną z jej przyczyn może być inny system oceniania. W klasach I-III obowiązuje tak zwana ocena opisowa – nauczyciel w kilkunastu zdaniach wyjaśnia, co dziecko umie, a co warto, aby udoskonalilo.

Nie ma stopni „jedynek, dwójek, szóstek”. Dla rodziców myślących „na skróty” się to czasem nie podoba. Wymaga przeczytania, zastanowienia się, czasem porozmawiania z nauczycielką, co można zrobić, aby dziecko uzupełniło swoje umiejętności. Ocenę opisową trudno porównać. Do Jasia nie przylgnie jeszcze etykieta „uczącego się na trójkach”. Jeszcze Jasio „sprawnie dodaje w obrębie 10 a odejmowanie wymaga poprawy”. Dzieci w młodszych klasach jeszcze lubią się uczyć. To sprawia dla nich przyjemność i nie jest okazją do porównań, docinków, złości i smutku. W klasach wyższych pojawiają się stopnie. Przeglądając otrzymaną na zebraniu kartkę z ocenami rodzic nie wie, co kryje się za trójkami i piątkami. To utrudnia rozmowę i pomoc dziecku. Gorzej, że także często sam uczeń tego nie wie – nie zawsze nauczyciele wyjaśniają, co i jak warto poprawić, a z czego już można być zadowolonym. Więc trudno mu poprawić ocenę ucząc się (gdyby tak chciał to zrobić – bo przecież może też próbować oszustwa). Szkoła zamienia się w grę „w stopnie”.

W 2015 Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło modyfikacje

w 2013 Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło modyfikacje do ustawy o systemie oświaty, które dotyczą także oceniania. Oceny opisowe (takie, jak w klasach I-III) teraz mogą pojawić się także w wyższych klasach. Mogą – ale nie muszą. Nauczyciele każdej szkoły będą mogli podjąć decyzję o zastąpieniu stopni stawianych w czasie roku szkolnego informacjami opisującymi umiejętności uczniów. Uczeń i jego rodzice dowie się, co potrafi, a czego jeszcze nie. Ta informacja nie będzie stygmatyzującą „jedyneką” lub „piątką”. Łatwiej będzie ją przyjąć i wykorzystać. Stopnie – od 1 do 6 pojawią się tylko na świadectwie ukończenia klasy i mogą być także uzupełnione opisem kompetencji ucznia.

Zastanawiam się, po co MEN pozostawiło dowolność we wprowadzeniu ocen opisowych. Jeżeli je zaproponowało to zapewne widzi z tego korzyści (pewnie tam też ktoś czytał książki Alfie Kohna lub badania, na które się powołuje). Jeżeli zaś widzi korzyści, to dlaczego został „stary” system? Czyżby chodziło o obawę przed „oporem materii” – oporem nauczycieli? Bo stopnie szkolne przy całym swoim szkodliwym oddziaływaniu mają też zaletę – szybko się je stawia. Stosunkowo szybko wyłapuje się błędy w pracach uczniów, podkreśla je, zlicza i stawia stopień. Potem tylko na koniec semestru liczy się średnią arytmetyczną – trochę się ją podciąga (lub obniża) zwracając uwagę na to, czy stopnie są z klasówek obejmujących większe partie wiedzy i gotowe. No można jeszcze wziąć pod uwagę „ogólny obraz” ucznia, jaki istnieje w głowie nauczyciela. Przykład: uczeń „leniwy, ale zdolny” – więc w celu „motywacji” ocenę się lekko obniży („to się weźmie do pracy w następnym roku”). Oceny wyrażone cyframi też świetnie nadają się do liczenia średniej ocen na świadectwie końcowym, a następnie „odgadywania”, jaki jest młody człowiek. Kasia ma średnią 5,5 – „świetna uczennica”, na pewno zdolna i pracowita. Jadzia ma średnią 2,4 – no cóż, może tylko „mało zdolna”, a może jeszcze „lekceważąca szkołę”. Cała złożoność świata Kasi i Jadzi – wszystko to, co potrafią, lubią, wiedzą, w co

wierzą i co szanują -zamknięte w „średnią ocen” na świadectwie.

Szkoły ponadgimnazjalne przy rekrutacji biorą pod uwagę punkty za średnią ocen właśnie zakładając, że jest to informacja o możliwościach ucznia. To takie proste (i jakże nieprawdziwe)!

Stopnie szkolne pasują do świata, w którym w liczbami wyraża się sukcesy pracowników (np. „liczba zawartych umów”), firm (np. „wzrost sprzedaży o 10 mld”), państw (np. „wzrost PKB o 2,3%).

Przy głębszej analizie okazuje się, że „liczba zawartych umów” może świadczyć o zdolnościach manipulacyjnych i nieuczciwości pracownika. Oszukani klienci podadzą firmę do sądu lub nigdy już nie skorzystają z jej usług. Wzrost sprzedaży może być tylko dziełem „kreatywnego księgowego” (który w szkole nauczył się, że najważniejszy jest wynik, a nie to, co się robi). Wzrost PKB to efekt policzenia dochodów z usuwania zniszczeń wywołanych katastrofą ekologiczną...

Może gdybyśmy zrezygnowali już w szkołach z myślenia w kategoriach liczb o ludziach i ich osiągnięciach żyło by się nam lepiej?

Nim zmienią się szkolne zwyczaje i znikną stopnie rodzice już teraz mogą zająć się ich „odczarowaniem” w rozmowach z dziećmi. Tę zmianę mogą zacząć od zmiany swojego myślenia o stopniach. „Jedynka” z kartkówki nie świadczy o dziecku i może mieć też niewiele wspólnego z jego zdolnościami, umiejętnościami i pracowitością. Nikt też nie „musi” mieć piątek ze „wszystkiego”. Korzystniejsze dla dziecka będzie rozmawianie z nim nie o stopniach, lecz o tym czego się nauczyło, co jest w tym fajnego dla niego, czego chce się nauczyć i czego warto się nauczyć. Gdy dostanie „piątkę” warto porozmawiać z nim, jak to zrobiło i czego się dowiedziało. Gdy przeniesie ze szkoły „dwóję” można wspólnie zastanowić się, czego zabrakło i jak można to uzupełnić. Szkoła ze swoimi klasówkami, kartkówkami, pracami domowymi „na ocenę” przestanie być taka groźna. Więc łatwiej będzie się tam przebywać i

uczyć się. Takie rozmowy z dzieckiem wymagają wprawdzie pewnej uwagi, ale stawką jest zrównoważony człowiek, który czuje swoją wartość, wie czego chce i potrafi po to sięgnąć. A który z rodziców nie chciałby takiego dziecka?

Autor: Artur Brzeziński, konsultant CEN ds. edukacji obywatelskiej i historii